

Konrad Turzyński

Tanie państwo czy tanie obietnice?

<http://swkatowice.mojeforum.net/post-vp27805.html#27805>

Gdy tylko 21 stycznia 2001 r. powstała nowa partia o nazwie "Platforma Obywatelska", jednym z jej haseł było dążenie do umoralnienia życia publicznego – począwszy od zniesienia finansowych nagród dla stronnictw politycznych za ich sukcesy wyborcze – nagród opłacanych z budżetu państwa. PO już w 2001 roku zebrała 300.000 podpisów dla poparcia tego swojego postulatu. Jednak 9 marca 2005 r. Sejm odrzucił inicjatywę Platformy na rzecz zniesienia owych dotacji budżetowych dla partii politycznych.

Tymczasem 6 czerwca 2004 roku Platforma Obywatelska na swojej konwencji wystąpiła z inicjatywą "4 × Tak". Chodziło o domaganie się referendum, którego jednym ze skutków mogłaby być zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu, z proporcjonalnej (RZEKOMO proporcjonalnej!), na większościową (czyli na taką z jednomandatowymi okręgami wyborczymi). Niedawno dowiedzieliśmy się o pomysł zmiany konstytucji lansowanym przez PO. Czyżby chodziło o JOW? Tak, ale dla Senatu, dla Sejmu nie. **Widocznie politykom PO bliższe są pomysły prez. Kwaśniewskiego** (z czasu jego drugiej kadencji) **oraz Prawa i Sprawiedliwości** (z projektu konstytucji, zapomnianego przez tę partię po sukcesie wyborczym z 2005 r. , a przypomnianego dopiero po prawie 5 latach), **aniżeli swoje własne**. Przynajmniej w TEJ akurat sprawie. Ale nie tylko w tej. PO przejęła także PiS-owskie hasło "taniego państwa".

11 marca 2005 r. ukazała się wypowiedź wiceprzewodniczącej Platformy Obywatelskiej, prof. Zyty Gilowskiej, odnosząca się do innego hasła "3 × 15", spopularyzowanego przez jej partię latem tego samego roku (podczas kampanii wyborczej):: *"Dobry pomysł to 3 razy 15 proc., bez ulg. Zamierzamy wprowadzić ten system tak szybko, jak to tylko możliwe"*. Chodziło oczywiście o zmniejszenie stawek podatkowych PIT, CIT i VAT do piętnastu procent. Do tej pory konkurencyjność polskich towarów i usług ustępuje konkurencyjności towarów i usług z najpotężniejszej gospodarki w UE, jaką jest gospodarka niemiecka, a to właśnie – między innymi – dlatego, że w Polsce podatek VAT jest wyższy niż w Niemczech. Platforma Obywatelska powodując obniżenie VAT mogłaby utrudnić swoim krytykom posługiwanie się zarzutem, że ona (tzn. PO) jest partią proniemiecką.

Wszystkie te postulaty wpisują się w ogólniejsze hasło: "tanie państwo". Jednym z motywów dla zmiany ordynacji wyborczej z pseudo-proporcjonalnej na większościową również bowiem jest również oszczędność kosztów, wymiernych, i niewymiernych. Gdy wyborca ma **jedną** kartkę z nazwiskami **kilku** lub **kilkunastu** kandydatów delegowanych przez swoje partie do walki o **jeden** mandat poselski, to papieru na wydrukowanie kartek wyborczych do Sejmu potrzeba znacznie mniej, niż wtedy, gdy nazwisk jest kilkadziesiąt,

albo kilkaset. Wybory w państwach, gdzie jest stosowana ordynacja większościowa, dają zwykle bardziej stabilne rządy, mniej zależne od trwałości koalicji rządowych (częstokroć bez potrzeby ich zawiązywania), ich skład jest znany praktycznie (niemal) nazajutrz po dniu elekcji, a to wszystko oszczędza także energię społeczną. Czy jednak coś ruszyło się w tej sprawie od jesieni 2007 r., kiedy PO znalazła się wreszcie w koalicji rządowej? Pomimo intensywnej krytyki poprzedniego PiS-owskiego rządu za rozrzutność nie naprawiono nawet takiego błędu krytykowanej poprzedniej ekipy, jakim było rozdzielenie ministerstw, zawiadujących edukacją akademicką i pozostałą.

Zbliżają się znowu kampanie wyborcze. W 2010 r. prezydencka i samorządowa, w 2011 r. parlamentarna. Czyli zaledwie po kilku latach ponownie trzy kampanie wyborcze blisko siebie w czasie. Jest okazja, aby JEDEN raz którąś z kadencji wyjątkowo o rok skrócić albo wydłużyć, lecz tylko po to, żeby już od tej pory wszystkie wybory organizować razem: nie tylko w tym samym roku, ale także w tym samym dniu, jak to jest w USA. **Czy autorzy — aktywni zwłaszcza w PO — pomysłów zmieniając konstitucję naprawdę widzą drzazgę, ale nie widzą belki?** Chcą przesunąć granice rozdzielające kompetencje prezydenta i premiera, a nie przychodzi im do głowy, że Ameryki nie odkryją? Tym bardziej nie odkryją, że **akurat w tej mierze, to właśnie Ameryka odkryła, co trzeba, i to już dość dawno** (mam na myśli konstitucję USA — nie tylko najstarszą na świecie, ale chyba także jedyną, która dobrze odzwierciedla Monteskiuszową koncepcję rozdziału władz).

Dwie najstarsze konstitucje świata: amerykańska z 17 września 1787 r. i polska z 3 maja 1791 r. w znacznym stopniu były inspirowane koncepcjami Karola Ludwika Monteskiusza (zawartymi w jego słynnej książce "*O duchu praw*" z 1748 r.). Jednak w USA to działa naprawdę — między innymi dlatego, że konstitucja amerykańska jest nie tylko najdawniej ustanowioną ze wszystkich ustaw zasadniczych w świecie, ale zarazem najstarszą spośród aktualnie działających; natomiast polska "*konstitucja majowa*" faktycznie funkcjonowała tylko kilka miesięcy, po czym... przeszła do historii (czyli — bardziej do gablot naszej dumy narodowej, aniżeli do świadomości obywatelskiej Polaków). Jednak wystarczyłoby przyjrzeć się tej amerykańskiej i naśladować. Zresztą to też już zrobiono: próbę przeniesienia na polski grunt amerykańskiego systemu prezydenckiego podjęła **Unia Polityki Realnej** w postaci lansowanego przez nią kilkanaście lat temu projektu konstitucji, napisanego przez p. Stanisława Michalkiewicza, a opublikowanego w tygodniku "**Najwyższy Czas!**" w sierpniu 1992 r. (Sama kwestia podziału kompetencji między prezydenta i premiera przestałaby wówczas istnieć, bowiem prezydent pełniłby zarazem rolę szefa rządu.) Politycy PO na pewno znają autora tego projektu, bowiem p. Michalkiewicz z ich listy wyborczej kiedyś później (w 2001 r.) próbował kandydować w wyborach parlamentarnych. Może warto przestać wzdragać się przed tzw. "oszołomami"?

Zrobienie wyborów razem, a nie oddzielnie byłoby samo w sobie przejawem oszczędniejszego gospodarowania budżetowym pieniądzem: wzorem "Gomułkowskiej" PRL i — w znacznej mierze — wzorem USA. Chociaż w **Polsce** tzw. **Ludowej** "wybory" do Sejmu oraz do wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich rad narodowych były fikcją, ten akurat element PRL-owskiego prawa wyborczego (od czasu, kiedy w 1963 r. kadencje Rad Narodowych wydłużono z 3 do 4 lat) jest godzien naśladowania, a to ze względu na oszczędność grosza publicznego. Skomasowanie terminów wyborów "wyszłoby" taniej także od strony logistycznej (wynagrodzenia dla członków komisji wyborczych, opłaty za używanie lokali wyborczych i samochodów). Komu nawiązywanie do doświadczeń **Polski Ludowej** wydaje się niewłaściwe, ten niechaj zwróci swą uwagę na to, że takie komasowanie odbywa się również w USA (tylko odnawianie co 2 lata jednej trzeciej Senatu odbiega od tego rytmu).

Czyżby **Polskę Transformowaną** było stać na większą rozrzutność nie tylko niż **Polskę Ludową** ale także — niż Stany Zjednoczone? W Polsce w ciągu minionych 23 lat kalendarzowych (1987-2009) było 26 powszechnych głosowań (wliczając w to 5 drugich tur w niektórych wyborach oraz 4 referenda). **Średnio licząc, wypada nieco więcej niż jedno głosowanie rocznie!** To pokazuje, że **oszczędności byłyby nie tylko wymierne**: także energia społeczna, angażowana w wybory, byłaby uruchamiana rzadziej, co przy okazji pozwalałoby rzadziej paraliżować rozmaite inne debaty, uwalniać je od presji kolejnej zbliżającej się kampanii wyborczej.

Tańszość wyborów to nie jedyna korzyść z ich komasowania. Zrównanie czasu trwania kadencji zmniejszałoby prawdopodobieństwo tzw. kohabitacji, czyli takiego stanu, kiedy głowa państwa reprezentuje jedną partię, a większość parlamentarna inną, konkurencyjną wobec niej. Co prawda, jednoczesne wybory nie dają gwarancji uniknięcia kohabitacji (przykład: prezydentura Ronalda Reagana w USA), jednak tym trudniej (nieco później, ale również w latach osiemdziesiątych) było jej uniknąć we Francji (lata: 1986-88, 1993-95 i 1997-2002) i w Polsce (dla przypomnienia: prez. Jaruzelski vs. **OKP**, prez. Wałęsa vs. **SLD**, prez. Kwaśniewski vs. **AW"S"**, prez. Kaczyński vs. **PO**), a to z powodu różnych długości tych kadencji. Najdokuczliwszym społecznie skutkiem kohabitacji jest łatwość zrzucania winy za niepowodzenia "po kelnersku" — można swojemu elektoratowi tłumaczyć: "ja chciałem dobrze, ale wyście / oni mi nie dali" (prez. Wałęsa o kadencji parlamentarnej 1991-93), albo: "my chcieliśmy dobrze, ale on nam zawetował" (politycy **AW"S"** o prez. Kwaśniewskim). System prezydencki (w wersji amerykańskiej, a także w wersji proponowanej w projekcie **UPR**) zupełnie wyklucza współistnienie (a więc tym bardziej współzawodnictwo) ministrów prezydenckich i rządowych.

Skoro w Polsce są małpuje się takie "święta" jak "Walentynki" i "Halloween", skoro na nasz kraj rozszerzyły działalność sieci punktów gastronomicznych, znane przede wszystkim z USA (nie wymieniam ich nazw, aby nie popełnić kryptoreklamy), to **chyba w naszym kraju, ojczyźnie Kościuszki i Pułaskiego, można by naśladować to z Ameryki, co naprawdę zasługuje na naśladownictwo**: konsekwentny rozdział władz wg Monteskiusza, system prezydencki, ordynację większościową (znana w Anglii a także w... **Pierwszej Rzeczypospolitej Polskiej** na zasadzie: "jeden poseł z jednego powiatu") albo jednoczesne wybory!

Komasowanie wyborów to nie jest tylko pomysł mojej skromnej osoby. Jest za tym także znany polityk **PO**, poseł Jarosław Gowin ("**Gowin za wspólnymi wyborami w 2010 r.**", <<http://www.wprost.pl/ar/141416/Gowin-za-wspolnymi-wyborami-w-2010-r/>>). Jesienią 2008 r. zaproponował przeprowadzenie w 2010 roku jednocześnie (w jednym dniu) wyborów prezydenckich, parlamentarnych i samorządowych (również dwie trzecie ankietowanych wtedy przez **"Wprost"** wolało, aby wybory w 2010 r. urządzić jednocześnie). Poseł Gowin zaproponował w tym celu zmianę ordynacji wyborczej, a zatem z tej wypowiedzi może wynikać, że taka zbieżność dat nie miałyby wydarzyć się wyjątkowo, lecz stać się regułą. Jeśli błędnie interpretuję, to może p. Gowin po prostu liczy na sukces swojej partii, podobny do sukcesu Prawa i Sprawiedliwości z jesieni 2005 r. Jeśli jednak mam rację, to pan Gowin jest nie tylko politykiem, ale także mężem stanu, bo patrzy bardziej perspektywicznie. Ale kto tę propozycję dzisiaj pamięta? Dzisiaj pos. Gowin kojarzy się z "*in vitro*". **Widocznie dla kogoś ważniejszego od posła Gowina kolejny temat zastępczy jest znacznie dogodniejszy niż poważna debata o tym, co w ustroju Polski można, warto i trzeba poprawić.** Jak nie abonament radiowo-telewizyjny, to "*in vitro*", jak nie "*in vitro*", to afera hazardowa, wreszcie

jak nie afera hazardowa, to IPN. Chciałoby się rzec: "*in vitro vino, in vino veritas, ergo: in vitro veritas*"... Na razie bowiem w Polsce mamy **nie państwo tanie, tylko o nim gadanie**.

W 1998 roku przy okazji wyborów samorządowych **Unia Wolności** zabroniła swoim parlamentarzystom kandydowania w tych wyborach. Jednak **prawo do tej pory niestety nie zabrania tego, aby człowiek sprawujący funkcję samorządową kandydował do centralnych organów władzy albo też — odwrotnie. Ba, w tych samych wyborach samorządowych niekiedy ktoś jednocześnie kandydował na radnego i na prezydenta miasta!** Wystarczyłoby zapisać w konstytucji, że nie można kandydować jednocześnie do różnych organów władzy (ani kandydować do jednego będąc w trakcie sprawowania swojej kadencji w innym, o ile albo dopóki terminy wszystkich wyborów nie będą z mocy prawa jednocześnie). Podobnie w duchu rozdziału władz należałoby zapisać, że ktoś, kto dopiero został posłem albo senatorem, nie może aż do końca rozpoczętej kadencji parlamentarnej obejmować stanowisk ministerialnych.

Niełączenie roli parlamentarzysty z rolą członka rządu jest zasadne nie tylko z powodów, jakie wskazywał Monteskiusz. W grę wchodzi również kolizja czasowa: trudno być zarazem posłem (i np. odbywać cotygodniowe dyżury w swoim biurze poselskim oraz uczestniczyć w posiedzeniach komisji sejmowych) i, powiedzmy, wicepremierem! Bywa też inny rodzaj kolizji — konflikt lojalności. Dość głośnym echem rozległ się przypadek posła **Akacji Wyborczej "Solidarność"**, który zarazem był członkiem rządu prof. Buzka i w czasie któregoś głosowania w Sejmie zachował się tak, jak jego partyjni koledzy, którzy zresztą uprzednio zobowiązali się do tego, podejmując stosowną uchwałę na posiedzeniu klubu poselskiego **AW"S**", jednak w tej samej sprawie rząd, a przynajmniej premier, oczekiwał od **AW"S**-owskich ministrów zachowania dokładnie odwrotnego.

Jestem z zasady przeciwny temu, aby ktoś pełnił jednocześnie dwie różne funkcje. Jest to nieuczciwe, nawet, gdyby to regulował (i był przestrzegany) przepis, nakazujący pobierać wynagrodzenie tylko za jedną z nich. Nawet bowiem, gdy ktoś pobiera tylko dietę poselską, ale zarazem jest na przykład profesorem na uczelni, nie ma dość czasu, aby w pełni angażować się w obu tych rolach życiowych. Nawet dla ludzi bardzo zaradnych i umiejących bardzo skutecznie organizować sobie czas jest to trudne i napotyka nieprzekraczalne granice: doba ma tylko 24 godziny i ani minuty więcej.

Owszem, kiedyś, za czasów **Polski Ludowej**, którą pamiętam, i za czasów **Polski Niepodległej**, której nie pamiętam, parlamentarzysta uczestniczył w pracy Sejmu (albo ew. Senatu) tylko podczas sesji wiosennej i sesji jesiennej, zaś przez pozostałą część roku w zasadzie miał czas na swoje inne role życiowe (prywatne i zawodowe). Taka sytuacja przypominała starożytną demokrację ateńską, gdzie z publicznych pieniędzy rekompensowano obywatelom ich uczestnictwo w zgromadzeniach ludowych, podczas których przecież nie zajmowali się swoją zwykłą pracą zarobkową. Od roku 1989 r. kiedy zniesiono sesyjność pracy parlamentu w Polsce, praktycznie wszyscy posłowie i senatorowie są **de facto** zawodowymi parlamentarzystami, na pracę w swoim dotychczasowym miejscu pracy nie mają czasu. **Skutki dwudziestolecia pracy parlamentu w permanencji (zamiast na sesjach) są fatalne:** nadprodukcja prawa skutkuje dotkliwą jego inflacją, a wykonywanie prawa wymaga coraz liczniejszych i coraz kosztowniejszych rzesz urzędników. **Najwyższy czas temu właśnie położyć kres.**

Wreszcie sprawa najpoważniejsza, ale niestety najbardziej ignorowana. **Nadal obowiązuje nigdy nie uchylona konstytucja przedwojenna.** Dlaczego? Art. 242

"konstytucji Kwaśniewskiego" (Dz. U. nr 78/1997, poz. 483) uchylił¹ tzw. [trzecią] "*małą konstytucję*". Art. 77 tzw. [trzeciej] "*małej konstytucji*" (Dz. U. nr 84/1992, poz. 426) uchylił "*konstytucję PRL*". Art. od 2 do 6 "*ustawy wprowadzającej konstytucję PRL*" (Dz. U. nr 33/1952, poz. 233) *implicite* uchyliły tzw. [drugą] "*małą konstytucję*". Lecz dalej wstecz — już nic: tzw. [drugą] "*mała konstytucja*" (Dz. U. nr 18/1947, poz. 71) nie uchyliła żadnego wcześniejszego aktu prawnego tego rodzaju. Legalność zatem "*konstytucji Kwaśniewskiego*" jest zawieszona w próżni, bowiem nie daje się oprzeć o nic, co by sięgało wstecz poza 1947 rok.

Tymczasem legalną konstytucją Polski jest do tej pory "*konstytucja marcowa*" z 1921 r. Dopóki nie została prawomocnie uchylona, dopóty wszystkie następne są jak żony poślubione kolejno, ale przed ustaniem małżeństwa z żoną poślubioną wcześniej od nich (bigamia, a nawet poligamia! — mieć żonę prawnitą, ale "nieużywaną", oraz "używaną", ale nieprawowitą). Dotyczy to zarówno "*konstytucji kwietniowej*" z 1935 r., jak też² całego szeregu ustaw zasadniczych z lat: 1947, 1952 (także w jej licznych późniejszych wariantach, m. in. w tym z 1976 r.), 1992 i 1997. Wobec tego należałoby najpierw "*konstytucję marcową*" prawomocnie uchylić. Owszem, "uchylono" ją, "ustanawiając" "*konstytucję kwietniową*", jednak naruszono przy tym proceduralny przepis art. 125 ust. 1 "*konstytucji marcowej*" (brak 6 głosów do wymaganej kwalifikowanej większości dwóch trzecich wszystkich obecnych posłów), co wtedy (1935 r.) nie znajdowało usprawiedliwienia w żadnym stanie wyższej konieczności. Kto jednak mimo wszystko uznaje legalność "*konstytucji kwietniowej*", niech pamięta, że jej do tej pory nie uchylały ŻADNE władze: ani władze RP na wychodźstwie, ani władze Polski Ludowej, ani władze Polski Transformowanej.

W kwestii przepisów derogacyjnych skutecznie zastosowano radę Gilberta Chestertona z jego opowiadania "*Złamana szabla*", ale — na odwrót: gdzie ukryć brak jednego konkretnego liścia? — oczywiście, tam, gdzie innych liści sporo czyli... w lesie! Gdyby zaś nie było lasu, trzeba by go uprzednio zasadzić — tak jak Jerzy Urban sugerował w początkowo poufnym, lecz później słynnym³ liście z 3 stycznia 1981 r. do I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani: "[...] *w jednym czasie [...] zgromadzić wiele różnych politycznych wydarzeń.*". **Drobna rzecz: brak stosowanego przepisu derogacyjnego, brak zerwania pępowiny łączącej PRL-bis z PRL, któż by zauważył, któż by się upomniał, prawda?**

Podczas hałaśliwej propagandowej bitwy, towarzyszącej stanowieniu "*konstytucji Kwaśniewskiego*" (nazywam ją tak, bo trudno nazywać ją od nazwy miesiąca, zaś poseł Aleksander Kwaśniewski odegrał znaczną rolę w jej przygotowywaniu jako przewodniczący komisji konstytucyjnej, po czym prezydent Aleksander Kwaśniewski ją podpisywał),

¹ I to nawet nie całą! — zob.: mec. Maciej Bednarkiewicz "*Wielka wpadka parlamentu*", "*Gazeta Polska*", nr 16(196), z 17 kwietnia 1997 r., str. 13; przy ustanawianiu konstytucji w 1997 r. w ogóle nie odniesiono się do tego.

² Pomijam odrębną ważną kwestię, czy władze **Polski Ludowej** miały możliwość ustanowić prawomocnie konstytucję (lub jakikolwiek akt prawny w ogóle), skoro ze swej istoty — jako uzurpatorskie i namiestnicze, marionetkowe — były nielegalne. Moim zdaniem takiej możliwości NIE miały.

³ "*Polityka*", nr 29(1681) z 22 lipca 1989 r., str. 13.

zawczasu rozległy się⁴ przestrogi w tej mierze, ale tylko JEDEN autor⁵ okazał się w pełni konsekwentny: *"Dotychczasowy Art. 235 i 236 przewrotnie umocowuje wprowadzenie konstytucji (a więc prawną ciągłość Państwa Polskiego!) w konstytucji z 1952 r. [...] To mocowanie jest formalnie zbędne i bardzo skomplikowane, ale zapewnia (czy implikuje) m.in. konieczność spłacania długów PRL-u przez nas i przez następne pokolenia Polaków. [...] Stąd taki nacisk organizacji finansowych Zachodu na spokojne uchwalenie »ciągłości« z PRL-em."* **Nie prawnicy, lecz fizyk dotknął sedna!**

Toruń, 23 marca 2010 r.

⁴ Mec. Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski, *"Dlaczego głosowałem przeciw?"*, **"Nasza Polska"**, nr 5(71) z 29 stycznia 1997 r., str. 5; mec. Andrzej Rościszewski, *"Konstytucyjne paradoksy"*, **"Nasza Polska"**, nr 6(72) z 5 lutego 1997 r., str. 8

⁵ Prof. Mirosław Dakowski, *"Konstytucja, ordynacja"*, **"Nasza Polska"**, nr 15(81), z 9 kwietnia 1997 r., str. 5.